Rok II. Kraków, 15 lipca 1899 r. Nr. 14.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową:	1 złr.	= 2 mk.	= 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „	2 złr.	= 4 mk.	= 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „	4 złr.	= 8 mk.	= 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska L. 5

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



Ze sceny.

— Czy mogę, dyrektorze, liczyć na podwyższenie mego *feu*?

— Nie, moje dziecko, bo ty i tak masz już to *feu* za duże!



OD ADMINISTRACYI.

Do niniejszego numeru dołączamy dla wszystkich P. T. naszych Prenumeratorów prospekt:

Wielkiej Loteryi

na rzecz budowy **Zakładu Salezyańskiego dla biednych dzieci i sierót w Oświęcimiu.**

Losy nabywać można w naszej Redakcyi po cenie 1 złr. za los z dołączeniem 20 ct. lub 4 marek po 5 ct. na porto.

Administracya.

Za kulisami.

— Zdaje mi się, że ty jesteś z tym baronem Z na bardzo poufałej stopie?

— Zwaryowałaś! On mógłby być moim ojcem — albo może nawet nim i jest!

W loży.

— Mój syn najmłodszy jest najgorszem dziełem, jakie skomponowałem.

— Bo też podobno pan baron nie jesteś autorem tego dzieła.

Wytłómaczył.

— Zawsze widzę pana w towarzystwie tylko jakichś tinglówek i chórzystek!

— Pani wybaczy, ale kto ma zaledwie 300 guldenów miesięcznej pensyi, tego nie stać na romans z uczciwą kobietą.

Chłopska idylla.

Bartek i Magda wracają wieczorem przez las. Bartek prowadzi ciele na powrozie.

Magda. Bartek, jo mom boja.

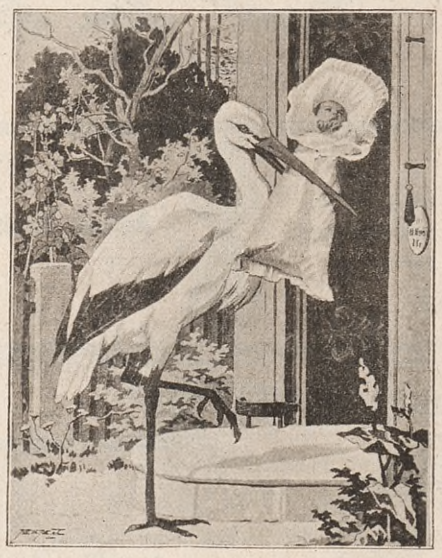
Bartek. A bez cóż?

Magda. Abyś mie huncwocie nie sksywdziuł.

Bartek. Idźże głupia! Psecie jo muse ciele prowadzić na powrozie.

Magda. Jakiś ty Bartek głupi, to jaze strach. A dyć hyclu mozes psecie pzywiązać ciele do dęba...

Prosimy o odnowienie prenumeraty na III-ci kwartał!!



Artysta i modelka.

Pozowała mu modelka
Bagatelka!
Zbadał — zanim rzecz zaczynał
Oryginał!
Aż nadeszły flirtu żniwa:
Kopia żywa!
Zjadły obraz co do centa
Alimenta!

W BUDUARZE.

— Serce moje składam u stóp pani!

— I chciałbyś pan na nie zaliczki... ale ja nie taka głupia...

Oburzona.

— Panno Kaziu, czy pani nie chłodno?

— Nie — bynajmniej!

— A dlaczegóż pani cała drży?

— To z oburzenia... Siedzimy sami już przeszło pół godziny a pan ani razu mnie nawet nie pocałowałeś!..

Sielanka w bobie.

Schadzali się często pod grządkami bobu,
By ich stamtąd spłoszyć, nie było sposobu.
Wreszcie przyszła zima — jedyny to sposób,
Bo sielanki nie ma, dla miłosnych osób,
Lecz pamięć została po zielonym bobie:
Na *Prima Aprilis* wyszło z bobu bobie!

Biegło.

W świecie artystycznym.

— Ja sądzę, że wszystkiem można się zarazić...

— Jakto?

— Siostra nasza jest np. artystką-malarką, no i całe nasze rodzeństwo zachorowało obecnie na malaryę...

— Czy także artystyczną?

RACYA.

Pijany (zataczając się, do policyanta, który go chce aresztować). Te... teraz gdym się już u... urżnął, toś pa... pan jest, ale przedtem, gdy mi... mi się pić chcia...a...ło, to pa... pana nie było!...

W KRYNICY.

— Pomyśl tylko, ten zuchwały Alfons pocałował mnie wczoraj wieczorem na deptaku w same usta.

— A ty co?

— Ja postąpiłam sobie według pisma św.: „Oko za oko, ząb za ząb!“

Nasze sługi.

— Maryśka, a ty cemu wymówiłaś służbę swoim starym?

— Bo nie mogłam już psiamać dłużej wytrzymać. Wyobraź sobie — do mieszkania tylko jeden wchód bez kuchnię, a stara zazdrosna sekutnica, jak dyabli. Odprowadza ci pana jaz do samego progu, a na noc, to ci zostawia drzwi do pokoju otworem. Skaranie boskie, ani chwili swobody do poufnej pogawędki!...

PARASOL.

(Opowiadanie młodego żonkosia).

Parasol jest najniepotrzebniejszym przedmiotem na świecie. Jeśli jest pięknie na świecie, nie potrzeba go, jeśli deszcz pada, zapomina się go w domu zazwyczaj, a jeśli się go już weźmie ze sobą, to zapomina się go w kawiarni tak, że z reguły ktoś inny go używa, tylko nie ty sam. Ja jestem nieprzyjacielem parasoli, nigdy ich nie używałem... na nieszczęście żona moja kupiła mi w prezencie na imieniny piękny, jedwabny parasol, o złotej rączce, na której moje pełne imię wyryć kazała.

Posłuchajcie, co się zdarzyło.

* * *

W kilka dni potem, deszcz lał okrutny, szedłem uzbrojony w mój parasol linią A-B do kawiarni Sauera. Pilnie się na wszystkie rozglądałem strony — ostatecznie to mi wolno — gdy w tem kilkanaście kroków przed sobą widzę jakąś zgrabną postać niewieścią, unoszącą, może trochę za wysoko, sukienki. Bez parasola, trwożliwie rozglądała się za dorożką. Moim obowiązkiem było pospieszyć z parasolem na pomoc, co też w sekundzie uczyniłem. Lecz któż opisze moją radość — ach pardon, jako żonaty muszę powiedzieć trwogę — gdy w niej poznałem p. Manię, uroczą chórzystkę teatru lwowskiego, z którą przed ślubem doskonale się znałem. Rój wspomnień obsiadł mi głowę, byłem jakby odurzony, nie dziwcież się zatem, żem ją odprowadził do domu. Zabawiłem u niej ze dwie godzinki, a czas ten przeleciał, jakby z bata strzelił. Piękna Mania zapoznała mnie ze swą najnowszą kreacyą sceniczną.

Deszcz tymczasem przestał padać, najpiękniejsze słonko wdarło się niedyskretnie przez firanki do pokoju Mani, nie dziwcie się zatem, że o deszczu a co za tem idzie i o parasolu zapomniałem.

— Gdzieś podział parasol? — pyta mnie moja żona energicznie.

— Zapomniałem — półgłosem odpowiedziałem.

— Gdzie?

— W... w... w... kawiarni Sauera — wykrztusiłem zaledwie. — Ale zaraz tam pójdę — dorzuciłem i już byłem na ulicy.

Rozumie się samo przez się, że wprost poszedłem do Mani a zabrawszy parasol, z tryumfującą miną powróciłem do domu.

Moja żona bierze parasol do ręki, ale o zgrozo! To nie mój parasol, to parasol mojego przyjaciela Zygmunta, który od swojej żony taki sam parasol w prezencie otrzymał i który dziwnym trafem... także znał Manię z lwowskiej operetki i... także u niej był tego samego dnia. Pędzę do Zygmunta. Na progu oświadcza mi Zygmuś, że już omyłkę poznał i mój parasol odesłał mi przez pokojówkę do domu. Pokojówce kazał powiedzieć i swojej żonie także powiedział, że zamiana nastąpiła w kawiarni Kijaka.

Sprawa mogła wziąć zły obrót... Jeśli moja żona usłyszy coś o kawiarni Kijaka, podczas gdy ja mówiłem o Sauerze... no to — zdechł pies...

Z lodowatym uśmiechem przyjmuje mnie żona w domu. Wreszcie przemówiła.

— Tyś był u Sauera?

— A gdzieżby?

— Zapytaj się Mani — brzmi odpowiedź.

— *Servus!* — myślę sobie — a bodajże nogi połamał ten co parasole wynalazł! To ona już wie o Mani — a na samo wspomnienie zimny pot mnie oblał. Wobec tego zrobiłem skruszoną minę i opowiedziałem dokładnie, ze szczegółami cały epizod.

Moja żona w toku opowiadania przybiera coraz groźniejszą minę, wreszcie z godnością oświadcza, że o Mani, chórzystce z lwowskiego teatru nic a nic nie wie, jedynie dowiedziała się o kawiarni Kijaka od pokojówki Zygmunta, Mani. Zresztą przyjemnie jej dowiedzieć się i o Mani chórzystce.

Strzeliłem bąka. Nastąpił tydzień dąsów, potem jednak jakoś pogodziliśmy się.

Taki parasol może często najpogodniejsze niebo pożycia małżeńskiego zachmurzyć...

Trąba.

Trafnie.

Pani X. ubiera się nadzwyczaj elegancko i bogato, chociaż jej mąż zajmuje bardzo skromną posadę w magistracie.

— Z czego się ona tak bogato ubiera? — pyta ktoś zdziwiony.

— Z rozbierania się! — rzecze wtajemniczony.

Między modelkami.

— Helka, ty kochasz się teraz w malarzu? Pewnie on ciebie rano zawsze swoim pędzlem obmalowywuje?...

— Nie, ja się sama blanszuje i różuje.

— A czemuż jemu nie każesz się wyręczyć?

— E, on ma inne zajęcie. On ściera farby swoimi pocałunkami.

Z rozmyślań kasyera.

(Od konfiskaty zwolnione).

Żyję tu jak wśród Zulusów,
Żelaznych strzegąc drzwiczek,
Biedny męczennik forszusów,
A-contów i zaliczek.

Budując każdą rzecz *ab ovo*,
Z pilnością nieustanną,
Zamierzam się ożenić z wdową,
Lecz za nic w świecie z panną.

Bo panna ufna w moc swej krasy,
Zaliczek by pragnęła...
A wdowa już z hymenu kasy
Oddawna forszus wzięła!

X. X.

W WAGONIE.

Pasażer (do konduktora pakującego kilkanaście osób do jednego coupèe). Teraz wsyp pan jeszcze soli i beczka śledzi jest już gotowa.

W aptece.

— Panie, proszę pana o krople na wymioty. Co kosztują?

— Koronę.

— Takie drogie! Nie ma pan może używanych?

NA BALU.

— Tak, proszę pani, to jest właśnie ta kobieta, w której ja i mój przyjaciel kochaliśmy się...

— To ciekawe. I cóż się stało? Zapewne pojedynkowaliście się panowie?

— Tak! Odbył się między nami amerykański pojedynek. Nieszczęśliwy mój przyjaciel wyciągnął czarną kulę...

— I zastrzelił się?

— Nie, musiał się z tą kobietą ożenić.

CIEKAWA.

Mąż. Cóż ty tak ciągle kabałę kładziesz?

Żona. Bo jestem ciekawa, czy w tym roku podczas mej kuracyi w Krynicy zostanę ci wierną.

NA ZABAWIE.

— Chodź pan, napijemy się po kieliszku koniaku.

— Dziękuję panu, n i e p i j ę.

— To może pan zapali cygarko?

— Dziękuję, n i e p a l ę.

— No, to pozwól pan, przedstawię pana moim córkom.

— Dziękuję, n i e m a m g u s t u.



Fatalne omyłki druku.

Z fejletonu. Podczas pożaru napróżno szukaliśmy lepszej hrabiny — wszystkie były dobrze nadgnite.

Z powieści. Jania miała śliczny ośli nosek.

Skonfiskowano!

Między przyjaciółkami.

— I kiedyż twój ślub, Julka?

— Za tydzień.

— A gdzież spędzicie miodowe miesiące?

— Te, to jużeśmy wczoraj zaczęli spędzać.

W DOMU.

Zięć (czytając). Mrówkojad ma język na 20 cali długi. (Do teściowej). Cóż, to mu mama musi dopiero zazdrościć!...

Małe nieporozumienie.

(Autentyczne).

U państwa B. podano na podwieczorek mleko kwaśne i ser. W czasie spożywania pyta panna narzeczonego:

— Panie Bolesławie, jakże panu smakuje ser?

— O wyśmienity, pyszny, panno Maryo!

Matka, trochę głucha, poznawszy z mimiki narzeczonego, że coś wychwala, pyta o czem mowa.

— Mamusiu — rzecze córka — nadzwyczaj smakuje panu nasz ser.

— Albo to, proszę pana, domowej roboty — przychwala matka.

Po chwili rzecze narzeczony do panny:

— Panno Maryo, jakaś ty śliczna i dobra!...

Matka niedosłyszawszy:

— To także domowej roboty... tak, tak, proszę pana!

W salonie.

— Wiesz o tem, że ten malarz Pędzelek paru pociągnięciami pędzla zmienia najbardziej uśmiechniętą twarz na skrzywioną...

— O, co mi to za sztuka! Ja tego samego dokażę, jak tylko śmiejącemu się dam ręką w gębę...

Między kolegami.

— Wiecie co, nasz buchalter się żeni!

— Z kimże?

— A z tą najstarszą córką Fajtłapskich, z tą brunetką...

— A to idyota! Osioł jeden, zupełnie sobie los zawiązuje.

— Czemu?

— Bo nasz dyrektor lubi tylko blondynki.

Dyrekcya Poczt obrażona.

Przez 6 miesięcy z rzędu, tj. przez 12 numerów, ginęły nam całemi masami egzemplarze na pocztach dla naszych P. T. Abonentów przeznaczone. Cierpieliśmy to dosyć długo, gdy nam jednak tego było już za wiele, w delikatny sposób, nazywając jednak postępowanie poczty po imieniu, napisaliśmy list otwarty do p. Seferowicza. I jakby czarodziejską różczką machnął, nastał porządek; wzięto nas przecież w opiekę, ba, to mało jeszcze, doznaliśmy szczególnych względów, bo oto „Bociana“ otrzymują wszyscy *ex offo rekomandowanego*. Ani jednej reklamacyi, na całej linii spokój! Daj Boże, aby tak zawsze było!

Poczta jednak uczuła się obrażoną i zaskarżyła nas!

Skonfiskowano!

Wszystkich naszych Prenumeratorów, którym egzemplarze na pocztach ginęły prosimy o poświadczenie nam tego i przysłanie do naszej Redakcyi w liście.

Redakcya.

Krakowski Don-Juan.

Jest w Krakowie doktor młody,
Taki skromny, jak dziewczyna,
Z mamą chodzi po kościołach —
Spojrzeć — iście święta mina!

Mama synka trzyma krótko
I codziennie syn od matki
Po szóstaku — lecz nie więcej,
Otrzymuje na wydatki!

Synek jednak ma słabostkę,
O tem wie już Kraków wszystek,
Do tych panien „o d t e a t r u“
Więc chórzystek i statystek!

Lecz, że goły, a u pań tych
Drogie dosyć to panieństwo,
Więc z nich każdą sprytnie bierze
Ot na ślub i na małżeństwo!

Tak już było kilka razy,
Ale z niego sztuka taka —
Gdy ożenić trza się było
On urządzał wnet drapaka!

Wtedy mamcia wyciągała
Gdzieś ukryty cent do centa
I płaciła za synalka
Niewinnego... alimenta!

Mówiąc ludziom — ladacznice,
Może nawet w sposób inny —
To nie Józia — skądże znowu!
Taż on jeszcze jest niewinny!

Lecz niewinny nasz doktorek
Zawsze wtedy, gdy amantem
Może winien być najczulszym —
Puszczał dziewczę sobie kantem!

Więc dziewczyna uwiedziona,
Co ją w domu czeka — czuje,
Idzie biedna na Strzelnicę
I morfiną tam się truje!

Tak mój panie się nie robi —
Chcesz się bawić — owszem, hecuj!
Lecz, gdy żenić się nie myślisz
To dziewczętom nie obiecuj!

Akuku.

TRUDNO I ŁATWO.

Ona. Nie masz pan pojęcia, jak nam kobietom trudno nieraz znaleść kieszeń w sukni.

Ona. Ale za to do naszej kieszeni bardzo łatwo panie trafiacie.

W PARKU KRAKOWSKIM.

— Ta gruba primadonna, to musi chyba bardzo mało mleka dawać?

— Mleka? Jakto?

— Bo tak dużo ryczy...

DOMOWY BUDŻET.

Mąż. Kto właściwie będzie płacił za te twoje stroje, to nie wiem, bo ja przynajmniej nie mam na to środków!

Żona. Ale ja mam na to środek, aby to wszystko było zapłacone.

W przedpokoju.

— Jak się masz, Stasiu? Jest mama albo tatko?

— Mama dostała febry i nie może wychodzić.

— A tatko?

— Tatko dostał znowu sześć miesięcy i także nie może wychodzić.

Na kredyt.

— No, jakże ci tam wczoraj poszło w ferbla? Wygrałeś co?

— Dyabła tam! Przegrałem 30 guldenów, a co najgorsze, z tego 2 guldeny gotówką.

U MASARZA.

Gość. Ale popatrzże pan, jaka ta kiełbasa podła...

Masarz. Co? Podła? Któż to panu powiedział? A wiesz pan, że ta kiełbasa na ostatnich wyścigach wzięła pierwszą nagrodę?...

Krótko a węzłowato.

Panu M. sprzykrzyło się już płacić za rachunki krawieckie, zawsze zbyt wygórowane, za swoją żonę. Oświadcza jej więc to kategorycznie, kończąc słowami:

— Wszystko mi jedno, chodź nawet nago.

— Dobrze, będę chodziła nago — woła żona w najwyższej pasyi — ale nie dla ciebie...

Monolog pani X.

— Mój mąż posyła mi pieniądze z Ameryki i karty podróżne dla mnie i dwojga dzieci, prosząc, abym jaknajprędzej do niego przyjechała. Ale co tu zrobić z trzecim dzieckiem, którym go od tego czasu obdarzyłam?

W tramwaju.

Jakiś facet wsiada ze swoją donną do tramwaju a widząc, że tenże już pełny, chcąc się zabawić w dowcipnego, odzywa się do swej towarzyszki:

— Arka już pełna!

— A tak — odzywa się na to ktoś drugi — właśnie nam jeszcze pary osłów brakowało.

ENFANT TERRIBLE.

14-letnia Andzia płacze, ponieważ rodzice nie chcą jej zabrać z sobą do teatru na premierę nowej operetki.

— Jeśli mnie tak będziecie traktować, ucieknę — szlocha mała.

— Dokąd nieszczęsna? — pyta matka.

— Pójdę za mamkę do służby.

Damy z miasta i teatru.

Damy z miasta uchwaliły,
Po naradach kilku walnych,
Argumentów wzięte siłą,
Że pożegnać trzeba Tadzia,
Byle z „tych pań“ teatralnych,
Na kolacyi tej nie było — ani jednej!

Komitet, który się cieszył,
Że się uda jakoś może
Mieć dla własnego użytku,
Dwie, trzy, cztery nawet loże,
W których ta, owa krowienta
Przyjęłaby sentymenta. —
Uznał dam z miasta uchwały
Za potworne, wstrętne, niecne,
Wskutek czego damy z miasta
Były całkiem nieobecne — na kolacyi!

Panie teatralne znowu
Uchwaliły sobie: basta!
Już zanadto mamy panów!
Chcemy widzieć damy z miasta!
I stanowczo oświadczyły
Chmurząc swoje piękne twarze:
Bez dam z miasta, ani jedna
Z nas na uczcie nie pokaże — się stanowczo!

Tak się stało. Dam nie można
Było zyskać żadną siłą,
Więc z rozpaczy, aż do rana
Bractwo piło!
Toż na przyszłość szczerze radzim
Uprzedzić damskie uchwały,
I tak zrobić, aby damy
Z miasta i z teatru dały — się uprosić!

W RESTAURACYI.

Gość. Cóż to, wszystko takie chude teraz u was? Nie macie nic tłustego?

Kelner. Nie, proszę pana. Teraz wszystko, co tłuste, to konfiskują!

Skromny.

— Więc pan twierdzisz, że nowy nasz szef jest porządnym obywatelem?

— O i bardzo! Wszystkie przyrzeczenia dane przez swego poprzednika wypełnia co do joty. Niektórzy nawet naciągają go, mówiąc, że poprzednik jego przyrzekł im awans lub podwyższenie pensyi a on to natychmiast wypełnia.

— A czemuż i pan czegoś nie zblaguje? Coś o awansie albo podwyższeniu gaży?

— Proszę pana, ja się brzydzę kłamstwem. I mnie jego poprzednik obiecywał niejedno, ale ja nie lubię się naprzykrzać?

— A cóż on panu obiecywał? Może ja się za pana upomnę...

— Obiecał mi, że przy najbliższej sposobności zostanę hapędzony!...

Reporterska pedanterya.

(Od konfiskaty uwolnione).

Paryski „Figaro“ w numerze z dn. 2 b. m. przyniósł następującą wiadomość:

„Zeszłej nocy, spadła tarcza herbowa wisząca nad łóżkiem hrabiny Rouliere i zraniła lekko w plecy jej małżonka“.

W CUKIERNI.

— Patrz, ta kobieta to prawie samymi lodami się żywi!

— Bo widzisz, w lodzie mięso najlepiej się konserwuje.



Nowa profesya.

— Czem się pan teraz zajmujesz?

— Udzielam za skromną opłatą podróżnym informacyj o czasie odjazdu pociągów i tramwajów.

Między studentami.

(Od konfiskaty uwolnione).

X. (wyglądając przez okno wagonu w chwili, gdy pociąg na środku drogi przystanął): Słuchajno, dlaczego pociąg stanął?

Y. Bo mu się pewnie spodobała jaka kobieta...

W SĄDZIE.

Sędzia. Jakto — nie przyznajesz się do tej kradzieży? A gdzieżeś to spał niepopiu przeszłej niedzieli? Co?...

Oskarżony. W kościele na kazaniu, panie sędzio!...

Na ulicy.

Chłop do mijającego go cyklisty:

— Panie pon! panie! A możebyście pozwolili mi się przysiąść?

PREZERWATYWA.

On. Nie, stanowczo nie bierz mieszkania na pierwszem piętrze. Weź na parterze i to z niskiemi oknami.

Ona. A to dlaczego?

On. Abym nóg nie połamał w razie niespodziewanego przyjazdu twego męża.

Ciężar rodu.

Pewna biedna panieneczka
W zamążpójściu ma przeszkodę,
Bo wśród przodków swych orszaku
Ma jednego wojewodę.

Choć z rąk pracy tylko żyje,
Czeka aż hrabiego spotka;
Nie chce zrobić mezaliansu,
Bo się wstydzi swego przodka.

I odpycha prośby chłopca
Łakomego na jej miodek...
„Kocham ciebie — mówi — ale
Coby na to rzekł mój przodek“.

Piękne dziewczę, weź chłopczynę,
Co cię słowem wita słodkiem,
Porzuć dumę, bo inaczej
Zestarzejesz się z swym przodkiem!

Z ostatniej godziny.

Ach, ach, ach!
Zrobiał sobie krach
Roman Silberbach!

P. Wdowiszewski, dyrektor budownictwa, pojechał na koszt gminy oglądać, jak za granicą wywożą śmiecie. Mądry ten pomysł wywołał odrazu przedziwne skutki, bo natychmiast po wyjeździe dyrektora zmniejszyła się ilość śmieci w budownictwie.

Przy wyborze miejsc na nowe wychodki, kierował się magistrat względem na „potrzebę“ publiczności. Skąd u dyabła magistrat wie, w której stronie miasta publiczność mieć będzie większą „potrzebę“?



Aforyzmy choleryka.

Nie jestto szczęściem mieć brzydką żonę, ale często bywa nieszczęściem mieć ładną żonę.

Zaręczyny są zwiastunem ślubu — ślub zaś jest zwiastunem rozwodu.

Dzisiaj mężczyźni patrzą kobietom najpierw w kieszeń, a potem dopiero w serce.

W raju niema małżeństw, podobnie jak w małżeństwie niema raju.

Ostrożny przyrzeka małżeństwo tylko mężatce.

Człowiek jest jak to cygaro: także nie wie, gdzie jego popioły spoczywać będą.

Widok pięknej kobiety budzi u wszystkich mężczyzn jedną i tą samą myśl.

I myśl czasem może się zamienić w lawinę.

Nie zawsze można być dowcipnym. I słońce tylko w dzień świeci...

W SĄDZIE.

Oskarżona (z patosem). Każdy człowiek kochał w swem życiu — i Wysoki Trybunał musiał też raz kochać!...

Oskarżony. Proszę o odroczenie rozprawy.
Sędzia. A to dlaczego?
— Bo pan sędzia zdaje się być dziś w złym humorze.

Praktyczna.

On. No, nie płacz — za kilka miesięcy powrócę, a tak czy tak, bez niczego cię nie zostawię. Kupię ci maszynę do szycia.
Ona (płacząc). A... to... tobym już wo... wolala coś praktycz... tyczniejszego...
On. Cóż takiego?
Ona. Naprzykład otomankę...

Straszne wyznanie.

— Pani, jeżeli mnie nie wysłuchasz (grobowym głosem) stanie się straszne nieszczęście?
— Co takiego? Zawali się wieża Maryacka?
— Pani sobie żartujesz a ja mówię seryo? Zastrzelę się u nóg twoich!
— A to będzie ślicznie, wspaniale! Zrób pan to! Moje przyjaciółki pożółkną z zazdrości!...

Wśród nocnej ciszy.

Żona. Władziu, ty spisz?
Mąż. Aha, a czego chcesz?
Żona. Ja — nic! Chciałam ci tylko powiedzieć, że ja nie śpię...

Z teatru letniego.

Pan Marecki w tym sezonie
Nieszczęśliwą snać miał łapę,
Bo jak dotąd — ledwie dyszy,
I niedługo zrobi klapę!

Publiczności, tam wieczorem
Dziesięć osób — słowo wieszcze —
A najgorsza, że połowa
Z tych dziesięciu, gratis jeszcze!

Choć się stara i wysila
Mózgownicę swoją łechce,
Lecz publiczność w żaden sposób,
W parku letnim bywać nie chce!

Powiesz komu: „chodź do Parku“ —
Rzecze: „Projekt iście śliczny —
Lecz mój Boże — czyż to teatr?
Toż to raczej dom publiczny!

Jest co prawda osób parę
Wobec reszty — bryła złota,
Lecz ta reszta — żal się Boże —
Zbieranina i hołota!

A szczególniej żeńskie chóry
Gdzieś z Kaźmierza różne kwiaty
Okiem rzucić a wnet poznasz
Same dobrze znane szmaty!

Że zaś każda do artyzmu
Dziś pretensye sobie rości,
Więc bezkarnie po spektaklu
Zaczepiają wieczór gości.

Pomnij zatem Dyrektorze,
No i temu przypisz straty —
A gdy chcesz mieć powodzenie,
Precz z teatru napędź szmaty!

Felusz.

NOWE GUANO.

Nauczycielka. Panno Stefciu, proszę mi powiedzieć, jak się nazywa ten produkt nawozowy, jaki ptaki morskie zostawiają na brzegach?
Panna Stefcia (po namyśle). Kakao!

Wylewy.

Oprócz wylewu Wisły szczegółowo przedstawionego przez nasze dzienniki, nastąpiły jeszcze inne w Krakowie wylewy, a mianowicie:

1. Wylew złości hr. Potockiego, kiedy nie został prezydentem;
2. Wylew frazesów hr. Tarnowskiego na pogrzebie Majera;
3. Peryodyczny wylew wściekłości „Czasu“ na prezydenta Friedleina.
4. Stały wylew antysemityzmu w „Głosie Narodu“;
5. Wylew nakazów płatniczych na podatek osobisty.
6. Wylew łez uczniów „spalonych“ przy maturze;
7. Wylew uczuć pp. G. i W., artystek teatru, po cenie zniżonej dla amatorów;
8. Codzienny wylew wódki i piwa do gardeł pijaków krakowskich;
9. Wylew idyotyzmów p. Prokesza w sprawozdaniu z „Nowej Dejaniry“;
10. Wylew wymowy przekupek na placu Szczepańskim;
11. Wylew łapówek u Kosza i Suskiego oraz w innych lokalach w pobliżu magistratu;
12. Nie wylew już, ale potop głupstw w odezwie „Życia“ od redakcyi;

Prócz tych 12 wylewów zapowiedziane jest wylanie p. Bindera z Banku Galicyjskiego.



O kobiecie i miłości.

Kto chce żonę ubierać, musi sam goły chodzić.

Listy miłosne powinno się pisać czerwonym atramentem, wtedy brak przynajmniej czarnego na białem.

Niewierność bywa u kobiet chroniczną wadą serca.

Im krótszy romans, tem piękniejszy.

Sukces jest dziesiątą Muzą, ósmym mędrcem świata, ale — niestety — i jedenastem przykazaniem.

Młoda wdowa jest jak uczony — wie już wszystko prawie, a mimo tego pragnie jeszcze więcej wiedzieć.

Każda kobieta jest najpierw fortecą, potem hotelem a w końcu ruiną.

Rumieniec wstydu należy dzisiaj do sztucznych kolorów.

Owacya dla „Mądrego“ Pawełka

udała się wspaniale. Reżyserję objął p. Wójcicki, któremu ustępujący dyrektor najwięcej się zasłużył (bliższe szczegóły w książeczkach Kasy Oszczędności). 200 biletów za darmo, z obowiązkiem klaskania i rzucania kupionych kwiatów i bukietów, było genialnym pomysłem, bo stworzyło „wdzięczną publiczność“ i napełniło jakokolwiek teatr na nudnym „Napierdzkim“.

Aktorzy i aktorki, wiedząc, że Tadzio stara się o lwowską budę, a więc chcąc sobie zaskarbić jego łaski, udawali bardzo zmartwionych. Zmartwiony prawdziwie był tylko mówca p. Solski, boć mu za Tadzia było jak w niebie.

Po Solskim wystąpiła garstka zatraconych poetów, która także była naprawdę zmartwiona, któż bowiem prócz Tadzia będzie przedstawiał ich utwory wykradzione z teki Rozbickiego?

Kolacja najmniej się udała. Wprawdzie na żądanie pani profesorowej zawiązał się Komitet dziesięciu, którzy nabyli dla siebie bilety, wprawdzie dano drugie dziesięć biletów za darmo, ale poza tem dało się złapać po dwutygodniowej agitacyi osób tylko... 30, a mianowicie kilku przyjaciół „starych Pawłów“, kilku żydków, kilku przyjaciół Tadzia, kilku zakulisowców, kilku reporterów i sprowadzony ze Lwowa Kazio Skrzyński. Ensemble wspaniały!

Była taka bieda na jakość, że w braku lepszego, pierwszy mowę musiał „trzymać“ prezes nudziarzy, poseł na urlopie, pan August Sokołowski, który wlazł w to g...rono jako przyjaciel „starego Pawła“, recte p. Mieczysława.

Piły chłopy do 5-tej rano, urżnęły się i poszły spać — tylko biedne reportery: musieli jeszcze rozsyłać telegramy i pisać fantazyjne artykuły o „wspaniałej owacji“. Przynajmniej, że im się to opłaciło.



(Przez c. k. Sąd kraj. jako pras. od konfiskaty uwolnione).

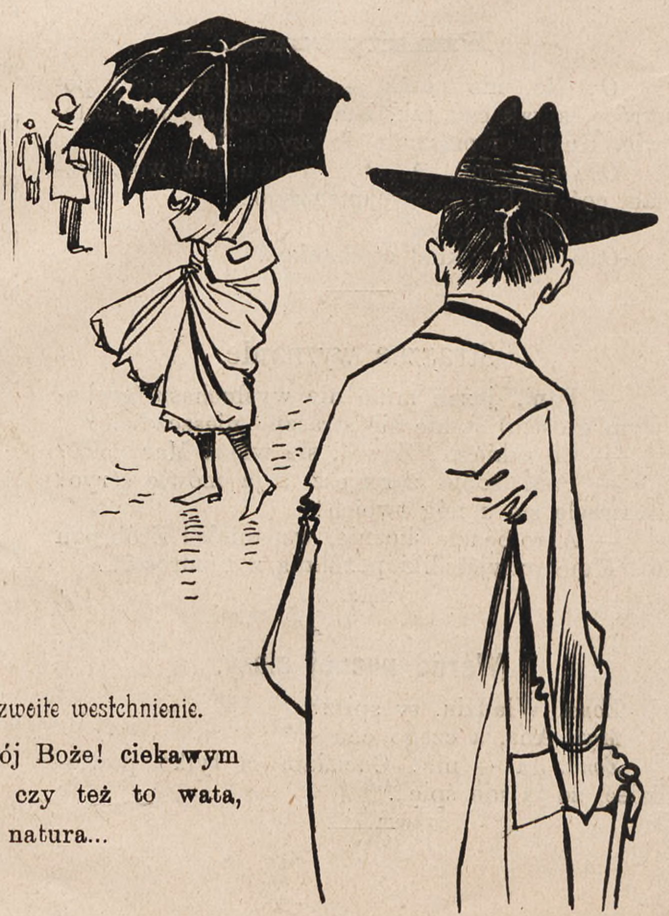
— Panie, skoro pan masz taką ochotę do zaczepek, to jedź pan do Afryki!...
— Owszem, moje dziecko, ale pod warunkiem, że pozwolisz mi wstąpić po drodze do Macedonii!



— Medycyna zna tylko jeden niezawodny środek na uspokojenie pani nerwów.
— Na Boga, mówże pan, panie konsyliarzu!
— Więcej pieniędzy na wyjazd do Krynicy bez męża...



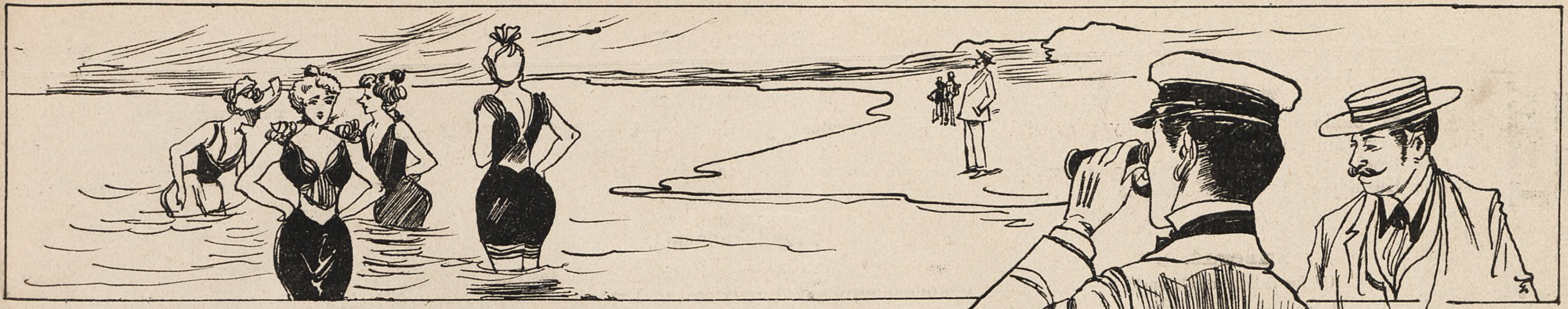
— Więc jakże będzie proszę pani z nami? I ja i mójpies czekamy...
— To powiedz pan swemu psu, że możecie iść!...



Przyzwoite westchnienie.

— Mój Boże! ciekawym bardzo, czy też to wata, czy też natura...

Z wagonu i podróży.





— Jakże ci się podoba ta wysoka blondyna?

— Dobry z niej cicerone...

— A to dlaczego?

— Bo pokazuje wszystko, co godne widzenia...



— Czy mąż pani miewa twardy sen?

— Niestety — ale tylko w nocy!



— Czy zdarzyło się panu w pociągu jakie nieszczęście?

— O, tak pani — straszna katastrofa — w pociągu poznałem się z moją żoną!...



BALET NA WILLEGIATURZE.

— No i jakże się pani czuje, panno Helciu, tu na wsi?

— Za dużo świeżego powietrza a za mało gości...

W kuchni.

— Ej, paniczu! Jak pan starszy przyjedzie, to wszystko mu powiem!

— Tak? Ale ja myślę, że i przedemną powinna Kasia parę tajemnic odsłonić.

Inserat.

(Od konfiskaty uwolnione).

Mydło ziołowe *non plus ultra*. Konserwuje i odpładnia. Nieporównane w smutkach! Spędza wszelkie nieczystości zcóry!

W przedpokoju.

Listonosz. Mam dla panienki dziesięć guldenów...

— A to pewnie te sądownie przyznane.

Także zażalenie.

— A zatem ów naczelnik stacyi puścił cię w trąbę? Cóż teraz zrobisz?

— A wpiszę to do kolejowej księgi zażaleń.

ALLUZYA.

Mąż. Chcesz iść dzisiaj do teatru? Chodź, przyda ci się zobaczyć tę sztukę.

Żona. A cóż dziś grają?

Mąż. „Przykładną żonę“.

Słomiany wdowiec.

— Żona wyjechała, to musisz się pan wiktować w restauracyi. Jakżeż panu smakują obiady?

— A niech ich tam dyabli z tymi restauracyjnymi obiadami. Trzy dni dopiero jak w restauracyi jadam a już czuję, jakby mi kto w żołądek kamieni napakował!

— Więc odwołasz pan żonę z kąpiel?

— O, nie głupim! Mojej swobody nie sprzedam za domowe obiady!...

Smacznego.

Oficer. Ordynans! Jak ty bestyo ugotowałeś dziś tę kawę, że taka gęsta i paskudna?

Ordynans. Melduje posłusznie, panie lajtnant, że nie mogłem nikaj znaleźć worecka, więc przepuściłem kawę przez skarpetki, co je pon lajtnant wcoraj wrzucili do brudów.

Między andrusami.

Antek. Felek, a czego ty tam hyclu szukasz w kieszeni tej jaśnie pani?

Felek. A cóżeś ty synu taki ciekawy. Jak ty wczoraj na wałach jakiejś brzanie po spódnicy gmyrałeś, to ja ci się nie pytałem, czego ty szukasz, tylko obszedłem cię zdaleka. Odpal i nie przeszkadzaj!...

Przejęta korespondencya.

Mąż (do żony bawiącej w Krynicy). Uważaj abyś się nie przeziębiła i bądź mi wierną.

Żona (do męża). Żałuję bardzo, ale niestety twój list przyszedł o 5 minut za późno...

Naj bude.

Na ostatniem posiedzeniu w „Czytelni kobiet“ miała niedawno temu pani D. odczyt o (czemże innem, jak) „Emancypacyi kobiet“. Omówiwszy najnowsze ustawy wyborcze, mówi w toku prelekcyi:

— A teraz pytam się, jaką pozycyę winny wobec tego zająć kobiety?

— Leżącą! — krzyknął jakiś dowcipniś, ku niemałej konsternacyi zgromadzonych emancypantek.

Między chórzystkami.

— Hela, cóżeś ty dała za te kolczyki?

— Zgadnij!

— No, no! Domyślam się...

Przed kasarnią.

Kapral. Kaśka serwus, bądź zdrowa! Jestem odkomenderowany z pułkiem do Lwowa...

Kasia (płacząc). Ale potem wrócisz twój mały portret oglądać.

Miły sen.

Żona. Antoś śpisz?

Mąż. Co? jak?... aha... to ty?... Przerwałaś mi taki przyjemny sen. Śniło mi się, jakeśmy się to zaręczyli.

* * *

Żona. Antoś, śpisz?

Mąż. Co? co? znowu mnie obudziłaś! A właśnie śniło mi się, że bierzemy ślub...

* * *

Żona. Antoś, spisz?

Mąż. A bodaj cię dyabli wzięli! Znowuś mi przerwała a taki właśnie przyjemny sen miałem.

Na wsi.

Chłop. Suczka jaśnie pani hrabiny ugryzła mnie w nogę.

Hrabina (do lokaja). Janie, weź *Mimi* i wymyj jej pyszczek.

W SALONIE.

— A czy mój mąż także bywa, proszę pana, na balecie?

— No, proszę pani, nie na całym, ale tak... częściowo...

W wagonie.

— A czyś pan już kiedy w życiu przechodził jaką katastrofę kolejową?

— Nie, tylko raz w tunelu zamiast córki pocałowem matkę...

W szkole.

— Panie profesorze, czy to prawda, że dzieci przynosi bocian?

— Prawda, mój chłopcze!

— A, to pocóż się ludzie w takim razie żenią?

Szczyt dobroci.

— Panna Zosia, to powiadam ci jest taka dobra dziewczyna, że gdyby od niej ktoś nawet księżyca zażądał...

— No, to co?

— No, toby go pokazała!

U pośrednika małżeństw.

— Powiadasz pan, że ci ludzie są zamożni, a nawet srebrnego serwisu nie było na stole.

Pośrednik. No, może mieli właśnie, proszę pana, zastawiony...

Próba.

On. Ty wątpisz w moją miłość? Powiedz, co mam uczynić, aby cię przekonać? Czy pokonywać dzikie zwierzęta, czy iść na wojnę, do bieguna północnego balonem? Wszystko uczynię dla ciebie...

Ona. Idź go mego ojca i poproś go o mą rękę...

W restauracyi.

Restaurator. No i cóż pan radca mówi na to winko, hę? Ono potop pamięta...

— Racya, panie dobrodzieju, dlatego też pewno takie wodniste!

TAKŻE LOS.

— Ty, Hela, dlaczego ten twój baron wszędzie teraz dorożką jeździ?

— Smutna konieczność!

— Jakto?

— Bo chodząc pieszo spotykał co krok wierzycieli.

U lekarza.

Lekarz. Proszę pani pokazać mi języczek... dobrze, dziękuję... zobaczmy teraz puls. Proszę o rękę pani...

Panna (w płomieniach). Ależ panie konsyliarzu, tak niespodzianie, już zaraz przy pierwszem widzeniu się...

RANNE MEDYTACYE.

Mąż. Gdyby nie głupota Noego, nie mielibyśmy teraz pcheł.

Żona. A to jak.

Mąż. Nie trzeba ich było podczas potopu wpuszczać do arki...

Świątobliwe oburzenie.

Proboszcz (któremu doniesiono, że w niedzielę urodziło się dziecko w zaprzyjaźnionej z nim rodzinie).

— A to bęben bezbożny... żeby też w ten sposób przerywać matce spoczynek niedzielny!...

Nasze dzieci.

Mały Jaś. Mamusiu, teraz dopiero żałuję, żem wziął pokryjomu te śliwki ze śpiżarni...

Matka. Aha, widzisz, ruszyło cię sumienie?

Jaś. Nie sumienie mamusiu, tylko żołądek...

Historyczna pornografia.

Zosia (czyta). Gdy Kolumb odkrył... odkrył...

Stara ciotka. Fe, Zosiu, odłóż tę bezbożną książkę!

Przezorny.

— Wyobraź sobie, niedawno temu wchodząc do pokoju, złapałem moją żonę, jak się całowała z moim przyjacielem...

— No, mnie podobny wypadek nie może się przytrafić.

— A to czemu?

— Bo ja, widzisz, zawsze pierwej nim wejdę, pukam...

Półprawda.

— Widziałeś Mańkę? Wygląda ci jak jaka udzielna księżna.

— E, udzielną to ona jest, ale do księżnej, jeszcze jej daleko.

Przed sklepem.

— A ty łobuzie jeden, zbiłeś mi szybę i myślałeś, że ja cię nie dogonię?

— Kiedy ja tylko leciałem do domu po pieniądze, żeby panu za nią zapłacić...

NA ULICY.

— A co to kochanemu panu tak gębę wykrzywiło?

— Zawiało mnie.

— Ręką?

Rzetelny inserat.

Niedawno temu wyszła w Berlinie broszura pt. „Zdrowy rozum". „Nowa Reforma", która tę broszurę miała w komisie, po wysprzedaniu takowej anonsowała kilka razy:

Zdrowy rozum u nas kompletnie wyczerpany.

W cukierni Maurizia.

Gość (któremu muchy bardzo dokuczają). Chłopcze, dać tym muchom na mój rachunek coś do zjedzenia!

— Dokąd idziesz?
— Do Majchrzyckich.
— Ależ bój się Boga chłopie, taż tam u tego człowieka jest prawdziwa jaskinia gry!
— Co ty pleciesz?
— Jakto, nie wiesz? Przecież ma aż pięć córek i wszystkie bębnią od rana do wieczora na fortepianie...

Z wieku feminizmu.

— Ten, Feminkowski nie ma szczęścia widocznie ze swemi dziećmi. Jego najstarsza córka już ośm lat chodzi na prawo i tylko się po całych nocach lumpuje zamiast składać rygoroza, druga, która była w Banku kasyerką drapła do Ameryki buchnąwszy coś stotysięcy guldenów, trzecia zginęła w pojedynku a jego syn od pięciu lat cierpi na blednicę...

Ostatni klejnot.

Słuchajno stara, my jutro mamy obchodzić złote wesele! Możeby je można tymczasem u żyda zastawić?

Naturalnie.

Matka. Spodziewam się, Maryniu, że wychodzisz z salonu, gdy twoja siostra przyjmuje swego narzeczonego...

Mania. Ma się rozumieć, przecież mama wie, że ja się boję być w ciemnym pokoju.

INNE CELE.

W końskiem kasynie w Krakowie przybito tymi dniami na ścianie napis tej treści:

„Niedozwolonem jest stanowczo wychodząc ze sali zabierać z sobą gazety, bądźto, aby je czytać, bądź też w jakimkolwiek innym celu!"

Podczas rozprawy.

(Autentyczne).

Podczas ostatniej kadencyi przysięgłych b. r. sądzoną była sprawa sprzeczki pomiędzy dwoma wieśniakami ze Świątnik, która zakończyła się zabójstwem.

— Przewodniczący trybunału radca S. zwraca się do jednego ze świadków:

— Niechno nam świadek opowie początek tej sprzeczki.

Świadek zwracając się do trybunału:

— Otóż tok ta było: Oskarżony ni stąd ni zowąd zaczął krzyczeć: Wy niedołęgi, wy osły, wy gałgany!...

Przewodniczący radca S. przerywa mu uprzejmie:

— Nie zwracaj się Pan do trybunału, zwróć się pan raczej do publiczności...

Probatum est.

— Nie znasz pan jakiego środka, na to, aby mi się wieczorem mój mąż z domu do kawiarni nie wymykał?

— Owszem! We pani sebie jaką ładną pokojówkę, a sama wychodź wieczorami z domu.

Z pamiętnika chórzystki.



Mnie łatwiej powiedzieć sto razy *tak*, niż raz *nie*...

Cnota moja budzi się zawsze na widok — złota.

Moralność jestto cnota, o jakiej się tylko mówi.

Miłość jest dla mego serca muzyką. Najbardziej to lubię muzykę wojskową.

Platoniczna miłość — to kawały.

Ja jestem zawsze za emancypacyą kobiet. Nigdy nie bronię niczego mężczyznom, niechże i oni nam nie bronią

Ludzie mówią, że cnota to klejnot. Ja n. p. mam już tyle klejnotów, że się bez tego jednego obejdę.

Na mojej wierności polega zwykle aż *dziesięciu* mężczyzn.

Zwykle cel uświęca środki. U mnie przeciwnie: zwykle *środki* uświęcają cel.

Z ulicy.

Pan Majer sprawił sobie nowe kamaszki które były trochę ciasne; zatrzymał je jednak, ponieważ mu się bardzo podobały. Gdy onegdaj wyszedł w tych nowych trzewikach na ulicę, cierpiał formalne katusze. Nie mógł chodzić, więc skakał, niby konik polny, ot tak na palcach, aby jak najmniej odczuwać swoje nadgniotki. Przypadek zrządził, że na ulicy Sławkowskiej spotkał się oko w oko z dwiema fertycznemi szwaczkami, który to rodzaj, jak wiadomo, jest bardzo złośliwy.

Skonfiskowano!

Poczciwy mąż.

Żona Jeżeli jestem tak nieznośną, to czemuż się ze mną nie rozwiedziesz?

Mąż. Przez prostą litość dla mojego następcy.

U krawca.

— Jakto! i jeszcze się pan targujesz o frak, w którym chcesz się pan oświadczyć o rękę panny, mającej 30.000 posagu.

Po powrocie z wód.

— No i cóż, pomogły panu dobrodziejowi wody?
— Rozumie się! Podczas gdy siedziałem w Marienbadzie, żona moja drapła mi gdzieś z jakimś facetem.
— A! to panu dobrodziejowi nawet bardzo ulżyło...

W budoarze.

Pan X. leży u nóg pani Z. i zaklina się na potęgi piekelnie, że ją kocha i że bez niej żyć nie może.

— „Milcz pan, ja mam męża!" — woła oburzona pani Z. — „Czemuś mi pan tego nie powiedział wtedy, gdy byłam jeszcze panną?
— Wtedy nie znałem pani jeszcze!
— A prawda i to! A zatem — mów pan dalej!...

Idealny adonis.

— Jak pan śmiesz wyznawać mi swą miłość, widząc o tem, że ja już mam męża?
— A miej go sobie pani, ja wcale nie będę o niego zazdrosny...

I tak źle i tak nie dobrze.

Mąż. To jest położenie formalnie bez wyjścia! Pozwalam pokojówce iść wieczorem w niedzielę na zabawę, to moja żona nazywa mnie niemoralnym — wczoraj zabroniłem jej iść, to żona znowu zrobiła mi scenę, że pewnie jestem o nią zazdrosnym!

Wsiowa cnota.

Dziewczyna. Idź se pon z Bogiem! Jo sie ta juz znom na takich figlach.

Facet. Znasz się? A to tem lepiej!

Przy obiedzie.

Hrabia X. Wielebny ojciec wybaczy, że moje córki siadają do stołu takie wydekoltowane...

Gość (misyonarz). To nic nie szkodzi, ja się do tego między dzikimi przyzwyczaiłem...

Bardzo wiarygodne.

Pewien urzędnik kolejowy musiał udać się na czterotygodniowe ćwiczenia wojskowe. Komenderując swym oddziałem zamiast *„Direktion!"* wołał zawsze *„Löbliche Direktion!..."*

MNEMOTECHNIKA.

— Jak długo pan jesteś żonaty?
— Zaraz (liczy na palcach). Stach, Zosia, Henryk, Wacek, Jadzia, Witold, Zdziś, Maryan' Władek... aha... dziewięć lat!

NIEOMYLNE.

— Patrz, co much w pokoju.
— I prawie same samiczki.
— Poczem to poznajesz?
— Bo większa ich część siedzi na lustrze.

W zapale.

Dama. Panie konsyliarzu, zagraj pan ze mną tego walca na cztery ręce.

Doktór (zapalony bilardzista). Owszem jeżeli mi pani dasz dwadzieścia taktów for.

Na polowaniu.

W klubie końskim opowiadał hr. R. następującą przygodę:

„Zeszłego tygodnia otrzymałem zaproszenie na polowanie do hrabiego $_*{}^*{}_*$ w wschodniej połaci naszego kraju. Po sutem śniadaniu całe towarzystwo wyruszyło do lasu, ja zaś z natury leniwy, postanowiłem jeszcze z godzinkę odpocząć na otomanie, a zapaliwszy wonne hawana, wziąłem do ręki ostatni numer „Bociana“.

Po godzinie, jak sobie postanowiłem, przywdziałem strój myśliwski i poszedłem do lasu, aby się z resztą towarzystwa połączyć. Błądzę tedy po ścieżkach, gdy wtem z pobliskich zarośli dochodzi do uszu moich... tłumione westchnienie. Podchodzę bliżej na palcach i zobaczyłem — kogo? Piękną panią domu w towarzystwie tego długiego porucznika od ułanów... no wiecie kto to. Dyskretnie się tedy usunąłem i na kraju lasu połączyłem się wkrótce z resztą towarzystwa.

— Czy nie widziałeś gdzie porucznika? — pyta mnie hrabia $_*{}^*{}_*$.

— Nie troszcz się pan o niego, zaraz tu do nas przyjdzie.

— Ależ, do kroćset, gdzież on jest i co robi?

Skonfiskowano!

Szkoda.

Pan Grünszpan Salamon, bankier, podróżuje ze swoją córką Salczą po Włoszech. Wiozą ze sobą kilkanaście kufrów naładowanych rozmaitymi rzeczami i kosztownościami, a pan Grünszpan wiezie oprócz tego przy sobie kilkadziesiąt tysięcy guldenów w samych banknotach tysiącguldenowych.

W drodze napadają ich zbójcy. Pan Grünszpan podaje ukradkiem portfel z pieniądzmi córce, szepcząc cicho:

— Salcze, schowaj to prędko!

Zbójcy przeszukawszy ich oboje, nie znaleźli nic — zabrali więc tylko kufry i ulotnili się z nimi.

Po odejściu ich Salcia podaje ojcu portfel z pieniędzmi.

— Aj waj — woła Grünszpan — gerettet! Salka, gdzie ty je schowała, że te paskidniki nie znaleźli?

— Co to tate obchodzi, już ja tam schowała, gdzie te zbójniki nie szukały.

— Aj waj — powiada Grünszpan — jaka szkoda co my mame ze sobą nie zabrali — una byłaby i kufry tam schowała.

Rozwiązanie szarady w nrze 13.

Matka usmarzyła z tych trzech jaj jajecznicy i obdzieliła równo między czworo dzieci.

Pierwsze trafne rozwiązanie nadesłała panna Marya Talowska z Krakowa, której też słodka nagroda przyznaną została.



— Cóż to, odprawiła kochana pani już tego nauczyciela fortepianu?

— A bo proszę pani, objadał się szelma u nas przez pół roku a o oświadczeniu się o córkę ani myślał...

Zastępca jednorocznego.

(Wspomnienie.)

W kwaterze jednorocznych w koszarach R... wielki popłoch. Jednoroczny K... pojedynek... ostra broń... trup...“ takie słowa krążyły bezładnie w ciężkiej atmosferze „cugu“. Wprawdzie kochany K. nie był jeszcze zabitym, ale jak to mówią „wstrętnie zalanym“, gdyż bronią pojedynkową... były pełne bomby piwa...

Około godziny dziesiątej wieczorem przetransportowano biednego, nieprzytomnego K. do pobliskiego domu rodzicielskiego.

„Do... ka...ka...sarni...! bo... einzla.. a...a...wansu... nie... będzie...“ takie słowa mozolnie wymykały się z ust zupełnie pijanego kolegi K.; usiłował się podnieść, ale nadaremnie. Sytuacya była bardzo krytyczna, gdyż komendant szkoły jednorocznych nie żartował. Uśmiechające się gwiazdki kapralskie były poważnie zagrożone.

W tem zrywa się siostra K., zuchwała, krótkowłosa Zuzia, oczy jej świecą fosforycznym blaskiem, poznaliśmy, że ma jakieś kiepskie zamiary. Potajemnie przywdziała mundur brata, wszak już dwa razy w przystępie niepohamowanej zuchwałości, wyszła w mundurze brata na ulicę i o mało co, że jej raz porucznik nie „*herstelował*“.

Parę minut przed jedenastą godziną zameldował się jednoroczny K., który miał tylko do 11-tej „przezczas“, przepisowo warcie na bramie, a w pięć minut potem leżał już pod derą, ku wielkiemu zdziwieniu jednorocznego „od dnia“. Był to już najwyższy czas, w kwandrans bowiem później, długi blondyn, porucznik F., wetknął swój nos inspekcyjny do sypialni, wcale nie węsząc ukrytej kobiecości.

Kiedy nastąpiła zamiana pseudo-K. z prawdziwym K., pozostało nocną tajemnicą. Ale przez 14 dni potem sąsiad K. chodził jak struty i ciągle wzdychał: „Ach! jakim ja wtedy był koronnym, niedomyślnym osłem!“

OBCE.

Służąca. Proszę pani, w tym ciemnym pokoju ktoś mnie teraz pocałował.

Pani. Któż to mógł być?

Służąca. Nie wiem, ale wąsy były mi jakieś całkiem obce.

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacya kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacyą (5 razy dziennie koleją i 4 razy omnibusami zakładowemi.) **Zakład otwarty od 15 maja do 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restauracyę.

Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.** **Zdroje swoszowickie** co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.

Lekarz zakładowy wykonuje **mięsienie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej. 11—18

Kupujcie ubiory męskie

tylko u

Chemina Feldmanna

Kraków

róg ul. Grodzkiej i Pl. WW. Świętych 1

Zakład

Introligatorsko-galanteryjny Roberta Jahody

w Krakowie

przy ul. Brackiej nr. 6

odznaczony na Wystawie kraj. we Lwowie złotym medalem i pierwszemi nagrodami na konkursach: lwowskim i krakowskim

wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące oraz wszelkie

galanteryjne wyroby

na czas umówiony i po cenach najniższych. 6-12



Ustawicznie bez względu na wichry i burze, samo-pracujące, według siły i kierunku wiatru, całe ze stali i żelaza

Motory wiatrowe

do czerpania wody z głęboko położonych i daleko leżących źródeł i studni.

Pompy do studni

rozmaitych gatunków wyrabia, stawia i buduje

Ant. Kunz w Hranicich,

Morawa (M. Weisskirchen).

Cenniki i kosztorysy w przybliżeniu, na żądanie darmo i opłatnie.

WSPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Papier słynnej na cały świat

FABRYKI PAPIERU CYGARETOWEGO W SASSOWIE

istniejącej od r. 1865

przerabia na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie firma

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE.

Uprasza się żądać wszędzie tutek cygaretowych i bibułek w książeczkach z papieru **Sassowskiego** wyrobu

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO we LWOWIE.

Próbki na żądanie wysyła się gratis i franco.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski** oraz napisem **Sassów.**

Herbatę

różnego gatunku rozsyła począwszy od 1 złr. 40 ct. i wyżej za 1 funt

Główny skład herbaty

E. GOTTLIEBA

w Krakowie

— Istniejący od roku 1845. —

Cenniki na żądanie darmo.

Jedyny czeski

skład prawdziwych szlachetnych kamieni: granatów, ametystów w oprawie. 11—16

Ferdynanda Hofmanna

Kraków, Sukiennice l. 17.

CAŁOROCZNA PRENUMERATA

GAZETY LOSOWAŃ i HANDLOWEJ „MERKURY“

wynosi tylko 1 zł. 80,

półroczna 90 ct.

Numera okazowe darmo i opłatnie.

Administracya:

KRAKÓW, Rynek gł. Nr. 5.

U Troczyńskiego

we Lwowie

w Pasażu Hausmana L. 4.

½ klg. Herbatników	.	złr.	—·60
„ „ Pomadek	. .	„	—·60
„ „ Karmelków	.	„	—·40
„ „ Czekoladek	.	„	1·—

Przyjmuje zamówienia na wszelkie wyroby cukrowe.

Wyrób własny.

Oryginalne maszyny Singera do szycia

odznaczają się wzorową konstrukcyą, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się najnowsza technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich, robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

Singera Co Tow. Akc.

(dawniej firma: **G. Neidlinger**)

Kraków, ul. Szpitalna L. 40

(naprzeciw teatru miejskiego).

Filie: **Tarnów: ul. Krakowska L. 4/5 — Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.**

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Cukiernia Warszawska

Romualda Pieczarki

3-9 w Krakowie

plac Dominikański L. 3.

Wypożyczalnia książek J. GUMPLOWICZOWEJ

w Krakowie

plac W. W. Świętych L. 8

(naprzeciw Magistratu)

Nabywa i uzupełnia ciągle czytelnię i posiada **obfity wybór dzieł** w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. 3-24

KTO

chce oszczędzić 150 złr. rocznie

na ubraniach męskich i dziecinnych

niech pójdzie do

Magazynu Münzera

Rynek główny 10, I-sze piętro,

gdzie sprzedaje po cenach nadzwyczaj niskich ubrania **marynarkowe** od złr. 8, 10, 22 i wyżej; **żakietowe** od złr. 13, 15 i wyżej; **anglesowe** od złr. 18, 20, 21 i wyżej; **zarzutki** od złr. 8, 10, 12 i wyżej. **Paletoty** od 10 złr. i wyżej. **Ubrania zimowe** od 8 złr.

Proszę przekonać się i odwiedzić mój magazyn.

3—24 Z szacunkiem **Salo Münzer.**

TUTKI z bibułki sassowskiej

fabrykacyi S. W. Niemojowskiego już są do nabycia w handlu

Stanisława Karlińskiego,

Kraków Sukiennice L. 28. 11—16

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28

(naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągłe nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Za kulisami.

— Kiedyż więc odwzajemnisz mi pani moją miłość?
— Tylko cierpliwości — i na pana przyjdzie kolej...